

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Pchła i rabin.

Pewien rabin, w Talmudzie *) kąpiąc się po uszy, Clerplął, że go pchła gryzła; w końcu się obruszył; Dalej czatował, złowił. Srodze przyciśnięta, Kręcąc się, wyciągając główkę i nożeta:

„Daruj, Rabi, mądrymu nie godzi się gniewać:
O święty synu Lewi, nie chciej kiwi przelewać!
„Krew za krew! — wrzasnął Rabin — Beliala **)
[płodzie!]

Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze; pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień ***) napoje:
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko tem szkodliwsza, że cudze wypijasz...“
Zakłócił; i gdy wieźnia bez litości dłabi,
Pchła konając pisnęła: „A czem żyje Rabi?“

Adam Mickiewicz.



Adam Mickiewicz

III.

Kilka lat był Mickiewicz profesorem literatur i języków słowiańskich przy wszechnicy paryskiej. Przyczynił się niemało na tym stanowisku do rozszerzenia znajomości o narodach słowiańskich, a zarazem wzywał Słowian, aby dążyli do jedności.

*) **Talmud**, św. księgi żydowskie objaśniające rzekomo Pismo święte.

) **Belial tyle co zły duch, diabeł,

***) **Trucień** albo truteń pszczoła rodzaju męzkiego po niem. Drohne.

Zdania Mickiewicza o pisarzach polskich, na przykład o Kochanowskim i Skardze są wyjęte z jego odczytów czyli prelekcji o literaturach słowiańskich, które wyszły drukiem po francusku, po polsku i niemiecku w czterech tomach.

Dznał Mickiewicz wiele cierpień w swem życiu. Czasem panowała wielka bieda w jego domu, tak, że nieraz było trzeba zastawiać i sprzedawać różne przedmioty. Piszze razu pewnego do żony, posyłając jej nieco pieniędzy, że już nic nie ma do zastawienia. Na domiar niedoli żona zapadła na umyśle, nawet pewien czas przebywała w domu obłąkanych. Smatna to bardzo rzecz, że się dał Mickiewicz złudzić niejakiemu Towiańskiemu, który utworzył nową sektę religijną. Towiański wywarł szkodliwy wpływ na poeę, gdyż od czasu poznania tego człowieka, już Mickiewicz nic ważniejszego nie napisał. Wynikła ztąd wielka szkoda dla piśmiennictwa ojczystego. Znaleźli się tacy, którzy nawet drukiem na Mickiewicza oszczerstwa miotać zaczęli. Jak widzieli, dziateczki, życie Mickiewicza nie było wcale usłane różami: spełnił on aż do dna kielich gorzycy.

Roku 1855 udał się Mickiewicz z polecenia rządu francuskiego do Turcji. Tam dnia 28 listopada zakończył życie w Konstantynopolu, daleko od ojczystej ziemi, którą tak serdecznie ukochał. Wszyscy Polacy smucili się nad utratą wielkiego poeę, liczne odprawiając za spokój jego duszy nabożeństwa żałobne. Ciało jego sprowadzono do Francji i pochowano w Montmorency pod Paryżem.

W r. 1890 sprowadzono zwłoki wieszczą do Krakowa, gdzie spoczywają w podziemiach katedry na Wawelu.



O dobrym kmiotku i jego synu Niespodzianku i o Madeju.

(Dokończenie.)

Jeden z szukających wkrótce powraca i oznajmia, że na wzgórku niedaleko strumienia, pomiędzy trzema głębokimi jamami, rośnie jabłoń rumianemi jabłkami osypana, których woń tak miła i silna, że z trudnością tylko mógł się oderwać od nich, a gdy sięgnął ręką do zerwania, jakby żywe pomknęły się w górę i nie dały się zerwać; pod ową zaś jabłonią kłęczą staruszek stuletni, siwy jak gołąb z białą jak śnieg brodą, z próżnemi po bokach sakwami i tak się szczerze do Boga modli, że jakby był w zachwyceniu. Słuchając tego opowiadania, biskup niezmiernie się zdziwił, przypomniał swą niegdyś przygodę z Madejem, spieszenie udsze się ku kłęczącemu starcowi pod cudowną jabłonią.

Przyszedłszy pod jabłoń wonnemi jabłkami osypaną, ujrzał modlącego się wciąż starca, w którym Madeja poznaje i gdy mu pasterkie dał błogosławieństwo, starzec jakby ze snu zbudzony, spojrział na biskupa, wniósł ręce ku niebu, ujął go za kraje szaty, z pokorą ucałował i rzecze:

— Ojcie przewielebny! przybywasz więc wreszcie; wszystko coś mi zalecił, wypełniłem: pieniądze biednym przechodniom i ubogim rozdane; buławę, którąś tu wbił do ziemi, dni i noce na kłęczkach wodą ze strumienia luską orzechową polewałem i stało się jakoś rzekł: przyjęła się, puściła latorośle, pokryła się liściem, zakwitła i patrz, ile i jakie owoce wydała!... Bóg mi snadź odpuszcza, tylko ty, ojcie, wypowiadaj mnie i rozgrzesz na drogę ku niebu...

Biskup usiadł i zaczął go spowiadać! Jak tylko Madej grzech wymieni, za każdą razą jabłko upadnie i oto spadłemi jabłkami była już ziemia usłana, na jabłoni dwa jeszcze jabłka wiszą a Madej więcej grzechów przypomnieć nie może.

— Przypomnij, staruszk... jeszcze dwa grzechy być muszą — rzecze biskup.

— Nie przypominam, ojcie! zdaje się, że już wszystko wyznał.

— Może to więc są dwa dobre uczynki twoje... czy w czasie twojego zbłąkania nie wyświadczyłeś komu co dobrego?

— Raz tylko będzie już temu przeszło lat trzydzieści, niedopuszcilem zabić podróżnego w karczynie i ucieczkę mu ułatwiłem; był to jakiś kmiotek szczęśliwy u Boga, bo gdy znalazłszy go na plecach, uderzyłem moją buławą, nie tylko nie mu to nie zaszkodziło, ale nawet ze snu się nie zbudził, a była na nim jakaś zbroja cudowna, która go pokrywała jak się pokazało później, za każdym nabożnem odmówieniem psalmu: „Kto

się w opiekę...” Od owej to chwili zaczęło mnie złe moje życie przerażać i poczułem straszne zgryzoty sumienia.

— Ow kmiotek, któremuś życie darował był to mój ojciec — zawołał biskup, bo o tej przygodzie swojej, która mu się przytrafiła, kiedy jeszcze był nieżonaty, nieraz sam opowiadał.

— Twój ojciec!.. a syn jego później narodzony naprowadził mnie na drogę zbawienia... o wielkie zrządzenie Boga!... ależ i ja miałem ojca! ach kapłanie! najpierwszą i najokropniejszą zbrodnią przypominam... ojca zabiłem!

W tej chwili jedno z wiszących jabłek spadło, a biskup rzecze.

— A twoja matka?

— I matkę także...

Ostatnie jabłuszko spadło i gdy biskup korażącego się starca rozgrzeszył... nagle zwiędłe starca ciało, w marny się proch rozsypało, a dusza skruczą zbawiona z więzów ciało uwolniona jako gołąbica biała, wprost do nieba poleciała.

KONIEC.



O celu Polaka.

Polaka celem:
Skrucha przed Bogiem,
Mír z przyjacielem,
A walka z wrogiem,

Cześć dla siwizny,
Czyste sumienie,
Miłość Ojczyzny
I poświęcenie.

Chętnie krew własną,
Dać w dobrej sprawie;
Zacnie i jasno
Dążyć ku sławie,

Umieć na progę
Składać urazy;
Mieć ufnosć w Bogu
I żyć bez skazy.

Trudy i znoje
Znosić z weselem:
To dzieci moje,
Polaka celem!



Piastun Chrystusa.

Przed bardzo dawnym, dawnym czasem żył na świecie pewien wielkolud, nazwiskiem Oferusz. Był to człowiek tak ogromnego wzrostu, że w wielkiem palcu swej rękawicy wyprawił siostrze wesele; a kiedy mu matka umarła, on chcąc jej grób usypać,abrał w bót swój ziemi i wytrząsnął ją na ciało matczyne i wzniosła się góra aż pod obłoki. Tam zaś, z kąd owej ziemiabrał, powstała przepaść, a była to przepaść tyle mil głęboka w ziemi, ile mil owa góra nad ziemię sterczała. Nad przepaścią usiadł Oferusz i płakał rzewliwie, a wszystkie lzy jego w otchłań kapaly i zrobiło się morze. Dla tego to woda morska jest gorzka i słona. Potem poszedł Oferusz na wędrownkę i szukał Pana, któryby ze wszystkich był najmocniejszy i najpotężniejszy; u takiego pana jedynie chciał służyć. Radzono mu tedy, aby się udał na dwór pewnego króla, który nie znał wyższego od siebie i nie wiedział, co to strach w życiu. Przybywszy do niego Oferusz, popisywał się ze swoją siłą i został mile przyjęty; nie odstępował odtąd na chwilę boku mocarza i był jego najlubiejszym powiernikiem. Podobało się to bez wątpienia Oferuszowi; postanowił więc całe życie na dworze pozostać. Ale zdarzyło się pewnego dnia, że jeden z sług królewskich wymówił imię diabła. Słyszac to król bogobojny, przeżegnał się krzyżem świętym.

— Dla czego to zrobiles? — zapytał się Oferusz, który jeszcze był poganinem i nie znał zwyczajów chrześcijańskich.

— Zrobiłem to dla tego — odpowiedział król — że się boję diabła.

— Kiedy ty się diabła boisz, więc jesteś słabszy od niego; pójdę ja zatem służyć u silniejszego Pana — zawołał Oferusz i zaraz dwór królewski opuścił i udał się na puszcę, w której dnia pewnego napotkał rotę czarnych rycerzy, z rogami na głowie, z pazurami u rąk, a z widłami w pazurach. W pośrodku siedział najczarniejszy i najokropniejszy na tronie z głów trupich i kości ludzkich, i wrzasnął rykliwym głosem: — Oferusie! czego szukasz?

— Szukam djabła — odpowiedział nieulekziony Oferusz, — ażeby u niego służyć.

— Ja jestem djablem, — rzekł wódz czartowski i podał rękę Oferuszowi, który odtąd boku jego nigdy nie odstępował; a był mu jak prawa ręka przydatny. Pewnego dnia wyruszyła cała owa rota po zdobycz do pobliskiego miasta i przybyła na drogi krzyżowe, kędy stała Boża męka. Postrzegłszy ją dowódca, zatrzymał co tchu na odwrot.

— Dla czego to zrobiles? — zapytał Oferusz.

— Dla tego mój przyjacielu, że się boję Chrystusa! — odpowiedział diabeł.

— Ty się boisz Chrystusa — pomyślał sobie Oferusz, — więc jesteś słabszy od niego; pójdę więc służyć Chrystusowi?

I znowu diabła opuścił, a wędrując po puszczy, napotkał ubożego pustelnika i zapytał go: — Gdzie jest Chrystus?

— Wszędzie — odpowiedział pustelnik; ale poganin tego nie rozumiał i pytał powtórnie: Jak ja mam służyć Chrystusowi?

— Módl się a pracuj! — rzekł zapytany. Modlić się Oferusz nie mniał, lecz umiał pracować. Poszedł tedy za pustelnikiem nad bystry strumień, płynący z góry, i dowiedział się, że każdy pielgrzym, chcący się przepawić na drugą stronę, tonie na środku.

— Tobie — mówił pustelnik — dał Bóg silne zdrowie i ciało olbrzymie; przenoś więc podróży na swoich barkach. Jeśli to zrobisz dla miłości Chrystusa, to cię przyjmie za swego sługę.

— Zrobię to dla miłości Chrystusa, — zawołał Oferusz i przenosił dniem i nocą wszelkich pielgrzymów, wspierając się na ogromnej sośnie, którą był wyrwał z korzeniem.

Pewnej nocy zasnął głęboko, znużony pracą dzienną, wtem słyszy głos dziecięcia, wołającego trzy razy po imieniu. Wstał więc bez zwłoki, wsadził dziecię na barki i wkroczył w wodę, która dawniej zaledwie kolan mu sięgała. Ale teraz, gdy stanął na środku, szum powstał i wicher, woda się wzburzyła, bałwany były z wściekłością o brzegi a Oferusz zgiął się pod dziecięciem jak pałak, i pierwszy raz w życiu uczuł strach i drzenie.

Podniósł więc głowę i rzekł: — Dziecię! dziecię! dlaczego ty także ciężkie? Mnie się zdaje, że świat cały dźwigam na moich ramionach.

— Nie tylko świat dźwigasz na swoich ramionach, — odpowiedziało dziecię, — ale i tego, który świat stworzył. Jestem Chrystus, któremu ty służysz; chracz ciebie w imię Ojca, i w imię moje, i w imię Ducha Świętego. Odtąd nazywać się będziesz Krysztofor, to jest: piastun Chrystusa.

Odtąd nazywał się ów wielkolud Krysztoforem, czyli Krzysztofem, i chodził w zdłuż i w szerz po świecie, aby nauczać słowa Pana swego, i został za te nauki od pogan ukamienowany.



Odejdź od niego.

Na Wschodzie tj. w krajach położonych od nas na wschód słońca, a mianowicie w Azji, napotyka się chorych ludzi, których skóra pokryta żółtymi, brunatnymi i czarnymi plamami. Na nogach, na ciele, na twarzy, wszędzie mają takie plamy. Tych chorych nazywają trędowatymi. Gdy taki chory dotknie się zdrowego człowieka choćby tylko ręką, to i ten może się chorobą tą zarazić. Nie wolno zatem trędowatym mieszkać razem z innymi ludźmi, muszą oni nawet usta sobie zakrywać, jeżeli ze zdrowym człowiekiem w jakiej potrzebnej sprawie rozmawiają.

Cobyś Ty, moje dziecko, zrobiło, gdyby takie żółte, brunatne i czarne plamy dostał jeden z Twoich współuczni?

Nieprawdaż? Tybyś do niego zbyt blisko nie przystępowało — bo i Ty mogłobyś się takich brzydkich plam nabawić.

Ale takich trędowatych dzieci napotyka się niestety w niejednej szkole! Mam ja tu na myśli owe złe dzieci, które takie brzydkie i złe prowadzą mowy i takich brzydkich i złych dopuszczają się czynów, że się z nimi przed matką lub ojcem ukrywać muszą.

Jeżeli Ty, moje dziecko, takie dziecko znasz, to nie chódź z nim nigdy w pobliże jego, tam gdzie ono się bawi, nie chódź z nim nigdy razem tą samą drogą, nie chódź nigdy do jego domu, bo ono ma brzydkie plamy na swej duszy, którymi by i Ciebie splamić i zarazić mogło!

Ojciec Bogumił.



Dziateczki!

Patrzcie tylko, co to wam dziś Ojciec Bogumił ze sobą przynosi! — Oto łamigłówki dwie, a obie takie łatwe! Posłuchajcie:

I. Łamigłówka.

I tak i wspaniałe jedno znacze,
Raz tylko byłem na ziemi,
By zmienić swawole w płacze,
I zrobić ludzi dobrymi,
A żem był groźny, surowy,
Powiedzą góry, parowy.

A teraz

II. Łamigłówka:

Pierwsze u dzika a **drugie** i **trzecie**

Użyjcie, jak chcecie,
Do karania, do śpiewania

Wszystko dobre na śniadania

Czy to w sosie,
Czy w bigosie!

Kto więc z Was **obie** łamigłówki dobrze rozwiąże, ten niech na karcie pocztowej lub w liściku odgadnienie nadesłane i to do 15 listopada rb. a otrzyma znów piękną nagrodę. Wyznaczyłem dla tego tak długi termin, aby jak najwięcej odgadnień moi mali przyjaciele nadesłać mogli.

A więc do dzieła, dziateczki!

Zycząc wam przytem wszelkiej pomyślności, przesyła Wam i kochanym rodzicom Waszym serdeczne pozdrowienie

Wasz Ojciec Bogumił!

Kilka pytań.

1. Co znaczy A d a m , a co E w a po polsku?
 2. Jakiego grzechu dopuścili się pierwsi nasi rodzice w raju?
 3. Który sakrament gładzi ten grzech z duszy człowieka?
 4. Na której górze stanął korab?
 5. Czego figura jest arka Noego?
 6. Kto był Melchizedech?
 7. Jakiej ofiary figurą była ofiara Melchizecha?
 8. Kto ustanowił ofiarę Mszy świętej i kiedy?
- * * *
9. Kto przetłumaczył Psałmy Dawida wierszem na język polski?
 10. Jakie pieśni kościelne, które dziś jeszcze śpiewamy, napisał poeta polski Franciszek Karpiński?
 11. Jak się nazywa największy polski poeta?
- * * *

12. Który król zaprowadził chrześcijaństwo w Polsce?
13. Jaka jest najstarsza polska pieśń kościelna?
14. Kto ją ułożył?

Kto mi na te pytania nadesłane ładnie napisane i dobre odpowiedzi, otrzyma także piękną nagrodę. Zabierzcie się zatem, dziateczki, czym prędzej do pracy a pewno wszystkie dobre odpowiedzi ucieszącie

Waszegn Ojca Bogumiła.

* * *

Pięknie i uważnie odpisali zadany wierszyk: „Co kochać?” następujący moi mali przyjaciele: Marynia Piskorska, Marcia Deja, Kazia Skomska, Janek Schmidt, Stefcia Grzenia, Paulinka i Joasia Grünwald, Marcia Głowczewska, Miecio Gabryś, Franciszek Szymichowski, Marynia Hintzke, Walerka Klingenberg, Janek i Tomasz Rogowski, Pawełek i Janek Switała i Janek Sawicki.

Wszystkim tym dziateczkom posyłam nagrody.

Odpowiedzi od Ojca Bogumiła.

Franusiu Szymichowskiemu, Masz rację, mój Franusiu, że te piękne dodatki do „Gazety Gdańskiej” trzeba starannie składać i przechowywać, a potem na końcu roku kazać je oprawić, a ma się z nich bardzo ładną i pożyteczną książkę. Za twoje szczerze życzenia serdecznie Ci dziękuję.

Walerce Klingenberg. Twój piękny liścik, z powodu braku miejsca, podam w przyszłym numerze.

